

Redaktor odpowiedzialny
Teodor Żychliński w Poznaniu.
Administracja i eksped.: Plac Wilhelmowski No. 8.
Biuro redakcyi: Plac Wilhelmowski No. 5.

Dziennik Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków
i dni poświęconych,
Egzemplarze pojedyncze sprzedają się w ekspedycyi
po 2 gr.

Cena ogłoszeń (Inseratów):
Od wiersza drobnego 1 gr. 6 fen. — Reklamę od
wiersza drobnego 3 gr. (incl. títom).

Liści
o redakcyi, administracyi i ekspedycyi winny być
frankowane.

DZIENNIK POZNANSKI.

Przedpłatą kwartału
wynosi w Poznaniu 2 tal. 15 sz. w monarchii pruskiej 3 tal. 1 sz. 3 gr. 3 fen., w Austrii 6 guldenów w Niemczech 2 tal. 21 sz. 3 gr., we Francji 13 fr., w Anglii 1 f. 6 sz., w Szwajcarii 6 tal. 15 sz., w Danii 4 tal. 2 sz., we Włoszech 28 fr., w Hiszpanii 50 rs. w Szwajcarii 25 fr., w Belgii 10 fr., w Turcji 28 fr. w Ameryce 8 dol.

Przedpłatą i ogłoszenia
przyjmują się w ekspedycji; przedpłaty przyjmują w monarchii pruskiej 3 tal. 15 sz., w Austrii 6 guldenów, w Niemczech 2 tal. 21 sz. 3 gr., w Anglii 1 f. 6 sz., w Szwajcarii 6 tal. 15 sz., w Danii 4 tal. 2 sz., we Włoszech 28 fr., w Hiszpanii 50 rs. w Szwajcarii 25 fr., w Belgii 10 fr., w Turcji 28 fr. w Ameryce 8 dol.

Reklamoisna
nadsyłane redakcyi nie zwracają się i będą

AGENCJE DZIENNIKA POZNANSKIEGO:

Wrocławiu: Jenke & Saringhausen, Junkerstrasse 12. — W Krakowie: Józef Czech, księgarnia i Administracja Dziennika „Kraj”. — F. H. Richter, księgarnia i nakładca „Strzechy” we Lwowie przy placu Maryackim. — W Paryżu (przyjmują przedpłatę): Librairie du Luxembourg, Rue de Tournon No. 16 i pułkownik Raczkowski, Rue du Pont de Lodi 1. — W Londynie: księgarnia H. Bender, 8 Little Newport Street, Leicester Square W. C. — **Aleucyde do przyjmowania ogłoszeń:** Na całą Francję w Paryżu pp. Havas, Lafitte, Bullier & Comp. Place de la Bourse No. 8. — W Hamburgu, Frankfurtu n. M., Berlinie, Lipsku, Wiedniu i Bazylei: Haasenstein & Vogler. — W Berlinie: Rudolf Mosse Gr. Friedrichstrasse 60. A. Rotemeyer. — H. Albrecht Taubenstrasse 34. — W Bremie: E. Schlotte. — W Lipsku: Eugeniusz Fort, Sachse & Comp. — W Frankfurtu n. M. Daube & Comp. — W Wrocławiu: Priebatsch, Ring. — W Buku: St. Bajdański; w Bydgoszczy: Tomasz Saliński; w Gnieźnie: A. Wierzbicki; w Inowrocławiu: A. Kryszewski; w Kestrzynie: Swoboda; w Krotoszynie: Ludwik Ciemiński; w Obornikach: F. W. Rakowski; w Ostrowie: J. Priebatsch; w Pleszewie: L. Zboralski; w Śmiglu: T. Ralkiewicz.

POZNAN, 21 października.

Pogłoski pokojowe utrzymują się dotąd, jakkolwiek zbywa im na dostatecznych podstawach. W przedłużonym pobycie generała Boyer w głównej kwaterze pruskiej upatrują niektórzy, że wysłannik marszałka Bazaine nie tylko o Metz traktuje, ale szersze i ogólniejsze na pełnomocnictwo. Mówią, że obrońca Metz zaopatrzonego jest w blankiet Napoleona III, upoważniający go do wszelkiego rodzaju układów. Inni twierdzą, że marszałek działa w imieniu cesarzowej-regentki, z którą przez generała Bourbaki się porozumiał. Przypisują też przybyciu dowódcy cesarskiej gwardyi do Tours więcej polityczne aniżeli militarne znaczenie, dotąd bowiem nie nie słychać urzędowo, aby generał Bourbaki objął jakiegokolwiek nowe dowództwo. Zgładnia zwracają na siebie uwagę częste przejażdżki amerykańskiego generała Burnside z Wersalu do Paryża, których celem także ma być sklonienie rządu republikańskiego do zawarcia pokoju. Brukselskie telegramy donoszą, że w obec coraz większego rozprężenia porządku społecznego i niesubordynacyi wojska pp. Favre i Trochu gotowiby byli do wznowienia rokowań z panem Bismarckiem, ale że im się w tej mierze sprzeciwia pan Gambetta, chcący się bronić do upadłego. W Petersburgu noszą się podobno z myślą kongresu; w jednym z dzienników wyczytujemy więc, że hr. Bismarck znużony wojną prawieby się zdecydował na pozostawienie Francyi Lotaryngii, byleby Alzacja i Luksemburg przyznane zostały Prusom a twierdza na wschodniej granicy francuskiej, nie wyłączając Metz, zrównane z ziemią — Wszystko to przecie tylko pogłoski, w których może być nieco prawdy, ale które z ostrożnością przyjmować należy. Zresztą pouczą nas w tej mierze artykuł ministeryalnej Prowinzial Corresp., którego główne ustępy podajemy poniżej.

Z teatru wojny przyniosły nam telegramy z Tours i Wersalu wiadomość o zdobyciu Châteaudun przez 22 dywizję pruską. Walka musiała być bardzo zacięta i opór Francuzów bardzo dzielny, skoro 4000 zdołały się przez dziesięć godzin trzymać przeciw trzykroć liczniejszemu wojskom pruskiemu.

Z Florencyi i Rzymu jednocześnie donoszą, że położenie rządu włoskiego zaczyna być bardzo przykre w obec mocarstw, które, pozostawiając swych reprezentantów przy boku Ojca ś., tém samém dają niejako dowód, że nie uznają aneksyi ziem papieskich przez króla Wiktora Emanuela. Bien Public zaręcza, że reprezentanci mocarstw mieli oświadczyć w Watykanie, iż mimo plebiscytu pozostaną na dworze papieskim, ponieważ rząd włoski przekroczył pierwotny swój zamiar okupacyi państwa kościelnego, jedynie w celu zapobieżenia rewolucyjnym przeciw Ojcu ś. zamachom. W skutek tego oświadczenia zamierza p. Visconti-Venosta wystósować okólnik do gabinetów zagranicznych, żądający urzędowego uznania dokonanego wcielenia posiadłości papieskich do królestwa włoskiego. Rozumie się, że okólnik taki nie pozostałby bez odpowiedzi a raczej odpowiedniego odparcia ze strony kardynała Antonellogo.

Sprawa wschodnia i Rosya.

Pojęcie sprawy wschodniej, kwestya upadku państwa otomańskiego i zajęcia jego stolicy stały się już tak dalece synonimami odwiecznych, tradycyjnych pożałdliwości rosyjskich, że najoczywistsze nawet zmiana stosunków i okoliczności nie jest dość silną, by obalić utrwalone dawnością nawyknięcia języka politycznego i zmienić dotychczasowe tory politycznej wyobraźni. Dążenie Rosyjkę Wschodowi, interes jęj dla współplemienników i współtwierców bałkańskiego półwyspu, oko jęj zwrócone od najdawniejszych czasów na Konstantynopol, bramy tryumfalne Katarzyny z drogoskami do tureckiej stolicy, mamki greckie Konstantego i greccy towarzysze zabaw Aleksandra, szereg wojen rozpoczętych za Piotra Wielkiego, zakończonych zaledwie z początkiem panowania Aleksandra II, wszystko to w zbyt świeżej jeszcze pamięci, aby każdy zamiar zewnętrznej akcyi ze strony Rosyi nie wiązać w logiczną całość, jak dalszy ciąg z dotychczasową jęj polityką wschodnią. Stosownie do tego objawia się téż i dzisiaj dość ogólnie przekonanie, iż Rosya skorzysta z zamieszania wojennego na Zachodzie, by jednym, energicznym zamachem zrestaurować swą dawną politykę wschodnią i odzyskać stanowisko stracone przez traktat paryski z r. 1856. W ten sposób tłómaczą sobie delickie orzeczenia jęj urzędowych organów zapowiadających w początku obecnej wojny akcyą ze strony Rosyi, skoro tego jęj własny interes mymagać będzie; w ten dalej sposób tłómaczą sobie różni neutralność obecną Rosyi, której Prusy miały pozostawić swobodę działania na Wschodzie; tym wreszcie celem tłómaczą ruchy wojsk odbywające się na południu Rosyi, tém prawdopodobniejsze niby to, im bardziej i głośniej zaprzeczane przez interesowane mocarstwo. Wszystko więc składa się na dzisiaj na to, by zmartwychwzbudzać z długiego letargu owę znaną dobrze

kwestyą wschodnią autoramentu rosyjskiego, by
wzniecać obawę czy nadzieję, że się znajdujemy
w przededniu nowój jakiej wojny turecko-rosyj-
skiej a że generał Ignatiew zabiera się lada chwilę
wystąpić znów przed sultanem w historycznym pa-
letocie swego protoplasty Mężykowa. Jakkolwiek
nie jesteśmy wtajemniczeni w zamiary gabinetów
i jakkolwiek wiedzieć nie możemy, co za negocya-
cje poprzedziły obecną wojnę i jakie stygulacje
między różnemi mocarstwami europejskiemi wojna
ta wywołała, — zastanówmy się przecież nad
okolicznościami i powodami, które, według nas, nie
przemawiają bynajmniej za prawdopodobieństwem
akcyi rosyjskiej na Wschodzie w dotychczasowem
jej pojęciu.

Traktat paryski z roku 1856 ma to głównie znaczenie, iż zmetamorfozował radykalnie kwestyą wschodnią w stosunku jej do Rosyi. Po zagarnieniu Krymu w przeszłym wieku, po uzyskaniu północno-wschodnich brzegów Morza Czarnego drogą wojen i traktatów w ciągu wieku bieżącego, — stanowił nie mniej politycznie, jak strategicznie wygodny pomost dla Rosyi w wojnach jej z Turcyą aż do ostatnich czasów ów niepewny na zewnątrz i wewnątrz stosunek księstw naddunajskich. Owo przypieranie granic rosyjskich do ujść Dunaju, owa zależność księstw naddunajskich od protektoratu Turcyi i Rosyi, od protektoratu pozwalającego drugiemu z wymienionych mocarstw w pierwszym lepszym przypadku przekraczać Prut i zajmować kraj siłą zbrojną, była regularnie powtarzającym się wstępem, była nęcącą pobudką, była wygodną strategiczną podstawą każdej z licznych wojen turecko-rosyjskich, na jakie wiek bieżący spoglądał. Traktat paryski z r. 1856, mimo wszelkiej niedostateczności, zmienił przecież pod tym względem gruntownie dotychczasową postać rzeczy. Tworząc z dwóch gospodaratów, wołoskiego i mołdawskiego, jedno, niezależne całkiem od Rosyi, zależne od Turcyi zaledwie, przez opłacany rok rocznie haracz, państwo rumuńskie, powiększając nowo-utworzone państwo na koszt Rosyi skrawkiem granicznym na lewym brzegu Prutu, — wniósł traktat paryski pod gwarancją europejską, zapórę między Turcyą i Rosyą, której Rosya bez naruszenia porządku rzeczy europejskiego naruszać i obalać nie może. Dzisiaj, pamiętać o tém dobrze należy, nie graniczą z sobą wcale w Europie Turcyja i Rosya. Fakt ten wywołał ważne następstwa i charakterystyczne przemiany sprawy wschodniej. Rosya, nie mogąc czy nie chcąc łamać uroczyscie przyznanego stanu rzeczy a nie mogąc czy nie chcąc wyrzekać się swego zadania wschodniego, zmieniała przecież widownią swych wschodnich pożydlowości. Droga do Konstantynopola znalazła się zamurowaną; w skutek tego zbliżyła się widownia działalności wschodniej Rosyi w Europie, oddaliła w Azji. W Europie ma dzisiaj działalność Rosyi na Wschodzie daleko bardziej za bezpośredni przedmiot Austryą, aniżeli Turcyą. Ostatecznym celem dążenia jest może Konstantynopol, ale Austryja odgrywa względem niego i Turcyi rodzaj opiekuńczy; twierdzi, bez której poprzedniego zdobycia i ubezpieczenia tyłów, nie można myśleć o trwałem zajęciu posiadłości naddunajskich i zadunajskich. Powstrzymana traktatem paryskim w Europie, zredukowana na propagandystyczną akcyą w Austryi i Turcyi działalność wschodnia Rosyi znalazła i znajduje tymczasem tém obszerniejsze pole w środkowej Azji. Zwracamy w tym względzie uwagę czytelników naszych na równie gruntowną, jak zajmującą rozprawę pana Bronisława Zaleskiego w Roczniku Towarzystwa historyczno-literackiego paryskiego na rok 1868. Dość powiedzieć, że w krótkim stosunkowo przeciągu czasu od r. 1856 aż do dnia dzisiejszego Rosya zajęła w Azji środkowej większe obszary od Francyi a zbliżyła się do posiadłości angielskich tamże na odległość zaledwie 50 mil. Otóż, co nazywamy metamorfozą widowni sprawy wschodniej od czasu traktatu paryskiego... Czyż obecne wypadki miałyby ją istotnie przerzucić na dawną widownią i czyż w przyzwoleniu ze strony różnych mocarstw europejskich do powrotu na nią miałyby być klucz tajemnicy neutralności rosyjskiej? Nie sądzimy. Zysk dla Rosyi z powrotu do terytoryjalnego stanu rzeczy przed traktatem paryskim byłby nader małym a nie miałyby żadnego prawie znaczenia dla działalności politycznej i strategicznej przeciw Turcyi europejskiej. Wązki pas graniczny wiążący Bessarabią wskroś Dunaju z Dobrużą byłby słabą nicią groźącą zerwaniem za każdą

ruszeniem się Austrii sprzymierzonej z Rumunią. Zysk ten przestawałby wtedy dopiero być iluzoryjnym, gdyby Rosya zajęła oba ksiąstwa naddunajskie i znalazła w nich podstawę operacyjną, tak polityczną, jak strategiczną, w działaniu przeciw Turcyi. Czyż jednakże kontrahenci traktatu paryskiego są skłonni uczynić Rosyi prezent z Rumunii? Przypuszczamy skłonność podobną ze strony Francyi, przypuszczamy niemożność przeszkodzenia temu ze strony Włoch, ale nie możemy przypuścić, aby interes Anglii a przede-wszystkiem Austrii na podarek podobny zezwalał. Również trudno nam uwierzyć, aby Prusy po okazaniu istnie rodzicielskiego interesu dla kreacyi nadkarpackiej traktatu paryskiego, uszczęśliwionej do tego rządami księcia z rodu Hohenzollernów, — miały dzisiaj poświęcać ją bezwzględnie na łup Rosyi i czynić z niej nagrodę neutralności rosyjskiej. Cóż z tego wszystkiego za sens moralny? Otóż, że wszystkie owe zmartwychwstania w publicystyce kwestyi wschodniej dawnego autoramentu, że wszystkie owe pogłoski o daniu Rosyi „carte blanche“ na Wschodzie ze strony tego lub owego mocarstwa europejskiego w nagrodę zachowania takiej lub owakiej postawy, że ruchy i gromadzenie się wojsk rosyjskich w ba-jecznej czarnomorskiej krainie ku jakimś tajemniczym wyprawom, — że wszystko to, obejrzone przy światłości dzienniej, zdaje nam się być wielkiem niczem a wschodnie nagrody Rosyi za europejską neutralność zamkami na lodzie. Być może, iż się mylimy, nie będąc inicjowani w tajniki współczesnej dyplomacyi. Tyle przecież zdaje nam się rzeczą pewną, iż Rosya wychodzi w obecnej wojnie nad Dunajem i Morzem Czarnem z takim samym zyskiem, z jakim wyszła Francya nad Renem z wojny r. 1866 a że wszystkie jej dzisiejsze wschodnie kompensaty polegają na fantazyi dziennikarskiej. Czy zaś w bliższej lub dalszej przyszłości nie znajdzie się może spisana na ciele Austrii zgoda między wielkiem, zjednoczonym mocarstwem niemieckiem a Rosyą, — nie śmiemy rozstrzygać.

Wiadomości urzędowe.

NPan raczył rendantowi kasy salaryjnej sądu powiatowego, radczy obrachunkowemu Remus w Bydgoszczy nadać order orla czerwonego czwartej klasy.

Korespondencye Dziennika Pozn.

Kraków, 19 października.

(Wybory do rad powiatowych. — Zwinięcie téj instytucyi. — Dualizm. — Zniechęcenie i jego skutki. — Budżety rad powiatowych. — Bank galicyjski dla handlu i przemysłu. — P. Konstantynowicz i jego przeciwnicy.)

(k) W tym roku kończy się u nas pierwsze triennium rad powiatowych i nowe mają nastąpić wybory. Wszędzie indziej byłaby to epoka silnej agitacji wyborczej i zajmowanoby się tём gorąco. Przypomnijmy sobie jaki to ruch był w Królestwie przy podobnej okoliczności za Wielopolskiego. Popatrzmy, jakie życie wywołują we Francyi wybory do rad municypalnych. Rzeczywiście instytucja ta, dająca szeroki udział ludności w zarządzie miejscowemi sprawami powiatu, jest niezawodnie jednym z najpotężniejszych czynników rozwoju ekonomicznego, jednym z niezbędnych warunków uprzągniętego przez wszystkich self-government.

Dla czegoż u nas w Galicyi cisza, dla czego ludność zarówno jak dzienniki z obojętnością rzecz traktują?

Bo rady powiatowe nie prawie nie zrobiły przez lat trzy upłynione, bo ślady ich czynności nie wyro-wnają ciężarów, jakie ich istnienie na kraj sprowa-dziło.

Wina tego leży przedewszystkiem w samej instytu-

cyi, ale po części i w ludziach. Ustawa o radach powiatowych daje im zakres dość obszerny, ale nie daje żadnej siły wykonawczej ani egzekucyjnej. Obok nich

zaś stoi władza administracyjna, starosta, podległy na miastnictwu i zwykle jako biurokrata niechętny autonomicznój i krajowój instytucji. Rada znosi się z wydziałem krajowym, odpowiedzialnym przed sejmem, starosta

zależy od namiestnika otrzymującego rozkazy od ministra niemieckiego. Jeżeli starosieć podoba się nieegzkwować postanowień rady, musi ona udawać się do władz, które znosi się z namiestnictwem a to dopiero

może nakazać staroście udzielić radzie pomocy czynnej
Kto zna powołność i pisomanią władz austriackich, te

Dodajmy do tego, że większa część starostów starego autoramentu umyślnie stawia przeszkody rado

powiatowym, umyślnie utrudnia ich działanie, by ludno
i rząd przekonać, że dawniej bywało lepiej, a ocenił
łotnie, niebezpiecznego i trudnego położenie naszych radców

Ciemny lud nasz na nich zwała winę za ciężary gmin i powiatowe, a tych ciężarów nie można użyć jak n

leży, bo nie w porę wpływają.
Położeniu temu, fatalnie działającemu i na ekon

miczny rozwój kraju i na pojęcia ludu o t6m co dobre a co zle dla niego, zapobiedz tylko moze przyjecie rezolucyi, czyli stworzenie jednolitego, krajowego rzadu, ale o t6m, mimo obiecank6 dotad nie slych 6.

Niezawodnie jednak, że mimo tego zwieźnięcia zaadniczego, przy energii i rozumie członków, rady powiatowe mogły były dużo więcej zrobić i bardziej się wcielić jak się to stało. Dowodem tego jest, że wszędzie, gdzie choć jeden członek rady rozwijał rzetelną czynność, tam powiat, jego drogi, jego szkoły wyglądają inaczej jak gdzie indziej.

Obecnie ukazał się ciekawy dokument wypracowany staraniem i pracą rady myślenickiej. Jest to zestawienie 64 budżetów rad powiatowych z ubiegłych lat trzech. Tylko 64 bo inne mimo kilkukrotnych wezwań nie raczyły swych budżetów nadać, co dowodzi właśnie nie racom powiedzieć, że nie tylko fałszywa zasada dala zmu władz, ale i niedostępowo ludzi paraliżuje autonomizna i doświadczanego zżtuku instytucja.

Ostateczny rezultat tego zestawienia naprowadza także na wnioski bardzo smutne. Widzimy z niego, że koszty utrzymywania rad powiatowych są prawie dwukrotnie wyższe od funduszków na cele ogólne wydanych. Tak: w r. 1863 utrzymanie 64 rad powiatowych (koszta urzędzające, pensje i dyety urzędników, potrzeb kancelaryjne, koszty reprezentacji powiatowej) wyniosło 118,000 guldenów, w 1869, 117,900, w 1870 aż 130,000 na cele publiczne (drogi, oświata ludowa) wydano tylko w 1868 62,700, w 1869 90,300, w 1870 95,900 guldenów, czyli od 1000 do 1500 guldenów na powiat rocznie.

Mie podobna twierdzić za rady za wiele kosztują, boć 2000 guldenów w przeciegiu jest na utrzymanie białej drogi, rozjazdy itd. bardzo umiarkowanym etatem. Ale z drugiej strony śmieszna się wydaje rzecz, gdy o szar ziemi, zawsze w przeciegiu prz szło 70 0000 miar szkańców licząc, na wszystkie swie ekonomiczne produkcyjne potrzeby wydaje 1000 guldenów rocznie.

Z tego wszystkiego jednak to jest najsmutniejszy, że szlachta tak jest zniechęcona do urzędów radców powiatowych, iż obecnie nikt ich podobao przyjmować nie myśli. Sądzę, że są to tylko chwilowe kaprysy, inaczej bowiem, byłby to dowód, że galicyjskie obywatelstwo straciło ostatnią iskrę patriotyzmu, ostatni ciężar polityczny. Jakkolwiek bowiem dualizm paraliżuje czynność rad powiatowych, zawsze jednak nie są one bez pożytku i przy woli a rozumie niejedno tę naradzić da się jeszcze wykonać. Zresztą, jeżeli już chcemy, powinniśmy chwycić co się da, sadowić się gdzie można, a pod żadnym warunkiem nie opuszczać stanowiska, które daje choćby jaką taką władzę i wpływ choćby najmniejszy. Szlachcic powiada: — Po diabli mnie ten koszt i kłopot... Nic zrobić nie można a na jeździć się muszę, nakłócić, nabazgrać i w dodatku cieżu powiatowi narazić...

Tłómaczenie wygodne, ale do obrzydliwości eg
istyczne...

Dziennikarstwo też nasze powinno energicznie przeciwko temu prądowi wystąpić i jasno powiedzieć, że zdradza sprawę, kto się od obowiązków miłych czy nemiłych odsuwa.

Już to, bo w tej kochanej Galicyi naszej wszyst-
 idzie jak z kamienia. Jakież to naprzykład nadzie-
 wzbudzał swego czasu nasz bank galicyjski d-
 handlu i przemysłu. Nikt rozsądny naturalnie nie
 dał od niego, żeby się bawił w filantropią, ale spodzi-
 wać się było można, że się postara ożywić przemysł,
 zachęci przedsiębiorstwo, że, pomagając indywidual-
 inicjatywie na warunkach możliwych, obudzi z martwo-
 siły i skarby uśpione dotąd, lub rozproszone. Półto-
 roku istnienia każą sądzić, że nadzieje te były iluz-
 ami. Bank istnieje i podobno robi dobre interesa,
 na przemysłe naszym śladów wpływu jego nie zna-
 Kiedyś wróć do tego przedmiotu i pomówię o nim o-
 szerniej, dziś to tylko nadmienię, że z wielu projekt-
 jeden tylko korzystny ogółowi przynoszący został w życie
 wprowadzony, a tym jest spichrz w Krakowie. Inne
 budowa domów, jak olbrzymi i tak ważny interes in-
 fletowy śpią dotąd.

Wielu zaś z tych, którzy z pomocą banku chcieli coś rozpocząć, zrażeni zostali zbyt twardymi warunkami...

Nim skończy, jeszcze fakt jeden, który maluje i szę prowincyj. Słyszeliście zapewno o p. Konstantowiczu i jego wyśladzku. Za pomocą bardzo prostego i dowcipnej metody doszedł on do tego, że bez trudu i w nie wielu godzinach jest w stanie nauczyć czy dorosłych uczniów.

Po długich próbach, doświadczeniach, trudach, rzeki ten człowiek uzyskał nareszcie pomoc i pozwolił objeżdżania prowincji, gdzie metodę swą rozpowszechnił między nauczycielami wiejskimi i dorosłych chłopów czytać uczy. Gdzie indziej wystawionoby pomniki brodziejowi takiemu. Tu zjawia się przeciwnie niemu n

wdziwie namiętna epozycya. Niejaki doktor (nie wi-
czego, bo u nas wszystkie doktorami) Nowakowski
stąpił z szeroką odzwęą w Kraju, opierając się
szczególnym argumente, że chłopci widząc, że się ra-
żna tak przedko czytać nauzey, nie chcą szkół utr-
mywać i żądali nie mniej ani więcej tylko zakazania
Konstantynowiczowi jego prelekcji na wsiach.

Natchyniony to rozumna odedwa burmistrz Myśle nie pozwolił zacnemu pedagogowi odbywać tych pr keyi w swęj gminie, a donoszacy o tēm korespond Kraju bardzo chwali p. burmistrza, bo, zdaniem je „lepiej może starych, nię umięjacych czytać wlości zostawic bez tęg nauki, jak ich narażać na bunt pi cjiw szkołom.“

Czysto galilejska logika!... Jaki związek mieć metoda Konstancyńczyka z niechęcią chłopów do szkoły?... Właśnie chłop, który się sam czytać nauczył, daleko chętniej dziecko do szkoły posle. A jednak chińskie elokubracje drukuje bez uwag dziennik

Nakładem i czcienkami Ludwika Merzbacha w Poznaniu.